№ 11. Warszawa, dnia 4 (16) Marca 1881 r. Rok II.

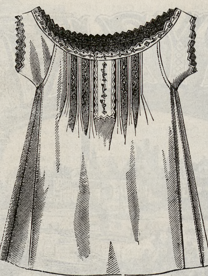


PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.



Ryc. 1. Ubranie z atłasu (przód). Cena fasonu rs. 1. Ryc. 2. Ubranie z atłasu (plecy).



Ryc. 3. Koszulka dziecinna.

OPIS RYCIN w N-rze 11.

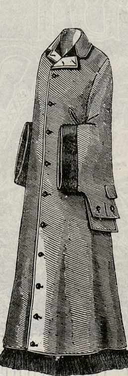
Ryc. 1 i 2. Suknia wizytowa z atłasu ciemno-fiołkowego, pomieszana z fularem w deseń, stosowna już na letnią tooaletę.

Kostium, sięgający ziemi, robi się na spódniczce z żaknotu, u dołu daje się na szerokość 6 cali listewka z materyału, dół obejmuje się tasiemką, a na listewce umieszczają dwie plisowane, atłasowe falbaneczki. Przód i boki upinają się na spódniczce z żaknotu w lekką draperyę, i tę zdobi z jednej strony atłasowa plisa w ukos dana, oszyta falbanką na dwie strony odwijaną, i przepięcia atłasowe, zakończone kokardą, jak to rycina 1 wskazuje.

Druga strona sukni ubiera się podług ryc. 2, długiemi dwiema szarfami, sutą kokardą zakończonemi. Stanik ma wycięcie w karo, zapełnione atłasem w bufki, z przodu i na plecach szarfę atłasową, idącą na baskinie od boków, i z tyłu tworzącą przepięcie nad zębami, oszytemi frendzlą. Sznelowa frendzla zdobi również bok spódnicy. Cena fasonu z bibułki rs. 1.

Ryc. 3 i 4. Dwie koszulki dla dziewczynek od 8—10 lat. Na zrobienie tych koszulek bierze się półtora bryta płótna, lub perkalu, długości 75 cent., zeszywa jak worek z dwóch stron, i potem złożywszy ukośnie—przecina; powstają ztąd dwie połowy, u góry węższe jak u dołu, które zeszyć należy i w węższej szerokości na bocznym szwie wyciąć pachę i dać potrzebne okrągłe wycięcie w gorsie. Koszulka u góry marszczy się i wszywa w pasek 3 cent. szeroki, a 70 cent. długi, lub w karczek, trochę w ząb wycięty.

Na rękawki bierze się podwójny kawałek płótna 10 cent. długi, a 15 centim. w połowie szer., ścina go się ukośnie, tak, aby u dołu miał 10 cent. i u pachy zaokrągla się. Można koszulkę taką ozdobić wszywkami, ale to dla dziewczynek małych nie potrzebne.



Ryc. 5. Płaszczyk wiosenny.
Cena fasonu kop. 50.



Ryc. 4. Koszulka dziecinna.

Ryc. 5. Płaszczyk wiosenny z kortu koloru piaskowego, rękawy ozdobione pluszem w ciemniejszym cieniu, u dołu mają klapy z guzikami. Kołnierzyczek z wyłogami pluszowemi. Cena fasonu kop. 50.

Ryc. 6. Płaszczyk z pelerynką. Forma paltocika z korciku w prążki, przerabianego nitką czerwoną i zieloną. Z tyłu w plecach są długie fałdy; paltocik oblamowany wypustką. Pelerynka z kołnierzykiem. Cena fasonu kop. 50.

Ryc. 7. Płaszczyk od deszczu z kortu szarego. Rękawy z klapami, objęte wyłogiem z materyi; kołnierz ranwersami wykładany; kieszonka z boku. Cena fasonu k. 50.

Ryc. 8 i 9. Płaszczyk kortowy z kołnierzem pelerynowym; rękawy dolmanowe, z podkładanemi klapami, z materyału tego samego. Ozdobę stanowi tylko stębnówka. Kołnierzyk składa się z czterech, jeden na drugim położonych kawałków, zakończony maleńkim z pluszu kołnierzykiem.

Cena fasonu kop. 70.



Ryc. 6. Paltocik kortowy.
Cena fasonu kop. 50.

Ryc. 7. Płaszczyk od deszczu.
Cena fasonu kop. 50.

Ryc. 12. Poloneza na ulicę z letniego korciku lub szewiotu; z przodu w ząb wycięta i lekko udrapowana, objęta u dołu aksamitem wytłaczanym; w przodach polonezy, ubranie w bawet z bufek ułożone, kołnierz z wyłogami aksamitnemi. Na żaknotowej spódnicy falbana plisowana.

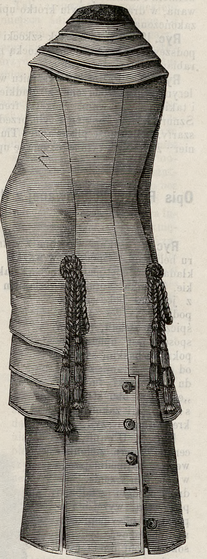
Ryc. 13. Dolman z szalu w deseń, z rękawami pelerynowemi, objętemi szerokiem obłożeniem z pluszu i bogatą frendzlą. W przodach, aż do ramienia upięcie z sznura.



Ryc. 8. Płaszczyk wiosenny.



Ryc. 10. Kapelusz z perłami.



Ryc. 9. Płaszczyk wiosenny.

Ryc. 14. Suknia fularowa, lub z satyny gładkiej, lub w deseń. Tiunika zwyczajnie „a tablier“ upięta, na spódniczce plisowanej zakończonej u dołu falbanką w deseń. Stanik z połami u baskiny w deseń, przód ma w rodzaju kamizelki, z szalowem upięciem i kołnierzem wyłożonym.

Ryc. 15. Suknia wiosenna, z gładkiego i w deseń materyału, przód z falbany i bufki, boki tiuniki w głębokie plisy do góry idące układane. Stanik ma przód w rodzaju kamizelki w bufy ułożony, u stanika ranwersa wywinięte, rękawy pół długie.

Ryc. 11. Suknia spacerowa z szewiotu i atłasu. Na spódniczce z żaknotu, dają się u dołu falbanki, z materyału; druga szersza z deseniowego fularu, zakończona w górze wązką atłasową falbaneczką. Po nad tem ubraniem dają się bufy atłasowe. Przód tiuniki na bok ukośnie udrapowany, tylny bryt zwyczajnie upięty. Stanik z ubraniem fularowem i kołnierzem z plisek ułożonym.

Ryc. 16. Mantyla dolmanowa z szala tureckiego zrobiona. Suknia czarna kaszmirowa, dla starszych pań.

Ryc. 17. Paltocik dla panienek z połami odcinanemi z przodu, sta-



Ryc. 11. Kostium spacerowy.



Ryc. 12. Kostium spacerowy.

nik w ząb ścięty, na dwa rzędy guzików zapinany, kołnierz i mankiety pluszowe, spódniczka plisowana, w draperyą z tyłu krótko upiętym brytem zakończona.

Ryc. 18 i 20. Płaszczyk szkocki na jedwabnej podszewce, z kapturkiem, szkocką materyą przerabianą złotem przybrany.

Ryc. 19. Paltocik z aksamitu w deseń, z pelerynowym kołnierzem z gładkiego aksamitu i takiemiż rękawami bogatą frendzlą ubrany. Sznury zdobią baskinę z tyłu przedłużoną w dwie szarfy. Spódnica plisowana. Tiunika „a panier“ z przodu i tyłu w draperyę upięta.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Czyszczenie i utrzymanie naczyń żelaznych, miedzianych, mosiężnych, srebrnych, szklannych i porcelanowych, oraz sposoby sklejania tych ostatnich.

Garnków żelaznych, patelni i innych tego rodzaju naczyń kuchennych, nie należy szorować piaskiem, ale otrębami, albo czystemi trocinami.

nowić. Zważając na konieczność pobielania, dogodną jest rzeczą wykonać je w domu.

Oto jest prosty i łatwy sposób wybielania rądli, który przez ludzi kuchennych, pojętym być może.

Wyszorowawszy jak najczyściej naczynie, roztapia się w niem tyle przedniej cyny, ile do pobielenia potrzeba. Po roztopieniu, wsypuje się miałko utłuczonej soli amoniackiej, ile jej we trzy palce wziąść można. Potem wiązką grubych kłaków, czyli pakuł, rozciera się wewnątrz naczynia roztopiona cyna, tak dobrze, aż według potrzeby przystanie do miedzi. Gdyby się cyna nie najlepiej chwytała, można temu przez dosypanie odrobiny soli amoniackiej zaradzić. Rozumie się bowiem samo przez się, że im większe jest naczynie, tem więcej cyny, a zatem i więcej soli do wybielenia go użyć potrzeba. Dodać tu jeszcze potrzeba, iż do pobielania naczyń miedzianych, używa się najczyściejsza cyna angielska, gdyż cyna z ołowiem zmieszana, równie jak miedź szkodliwa jest zdrowiu.

Szklanki nowo kupione, nim się do płynów gorących użyją, należy pozaparzać, to jest, ustawiwszy je w kotle, nalać zimną wodą i zagotować aż do wrzenia. Po ostygnieniu, z wody wyjęte, nie będą pękały od gorącej cieczy, byleby nadto, np. stojąc na mrozie, oziębione nie były.

W podobnyż sposób postępuje się z nowym fajansem, a nawet z porcelaną, gdyż polewa na takich naczyniach, przy nagłej zmianie temperatury, w kawałki pękać zwykła.

Opis Ryciny kolorowanej z N-ru 10.

Ryc. 1. Suknia wiosenna z wełny koloru heliotrop. Spódnica w wązkie plisy układana, w odstępach dane są szlaki szkockie. Tiunika fantazyjna szlakiem objęta, z jednego boku mocno podniesiona, w drugim śpiczasto ścięta, w ten sposób jest upięta, że pokrywa baskinę stanika od dołu. Stanik z przodu ma bufki fularowe „ecru“ po obu stronach szlakami zakończone, kreza u rąk i szyi.

Ryc. 2. Ubranie spacerowe koloru zielonkowego, najmodniejszego w obecnym sezonie. Spódnica od dołu z falbaną plisowaną, wyżej idą upięcia w plisy poprzeczne i podłużne, z tyłu wysoko w pouf upięte i szarfami zakończone.

Mantyla z jedwabnej materyi, frendzlą i koronką obszyta. Kapturek marszczeniem z atłasu ubrany, pasmanteryą z sznurami zakończony.

Opis fasonu z bibułki do N-ru 11 dołączonego.

Podajemy czytelniczkom formę płaszczyka (ryc. 6), w Numerze dzisiejszym.

Jest on zrobiony formą paltocikową i składa się:

1. z przodów razem z boczkiem;
2. boczka;
3. pleców;
4 i 5. pelerynki;
6. kieszeni i,
7. kołnierza.

Rękawa nie podajemy, bo już przy innej sposobności kilkakrotnie go dawaliśmy.

Tak wykrojony paltocik podłuża się falbaną, na 25 cent. długości, z przodu gładko, od boków w fałdy ułożoną. Na falbanie daje się wypustka, którą również dół pelerynki, kołnierzyk i kieszenie są objęte. Guziki duże, rogowe, zdobią przód tego eleganckiego płaszczyka.



Ryc. 13. Okrycie z sznurami. Ryc. 14. Suknia wiosenna. Ryc. 15. Suknia z polonezą. Ryc. 16. Dolman w deseń. Ryc. 17 Paltocik z połami. Ryc. 18. Płaszczyk szkocki. (p r z ó d). Ryc. 19. Paltocik do figury. Ryc. 20. Płaszczyk szkocki. (p l e c y).

Najwięcej jednak przezorności wymagają naczynia kuchenne miedziane. Z wierzchu szorować je można drobno utłuczoną cegłą i przesianym popiołem, wewnątrz dokładnie wymywać i wycierać. Przechowują się takie naczynia w miejscach suchych, a jeśli długo leżały, przed użyciem powtórnego oczyszczania wymagają. Wiadomo bowiem z mineralogii, jaki podobne naczynia przy nieochędostwie, uszczerbek zdrowiu, przynieść mogą. Czyszcząc je zatem wewnątrz, unikać potrzeba mocnego i ostrego szorowania, które pobiałę zetrzećby mogło i nie używać ich do gotowania kwaśnych potraw, nie zapewniwszy się pierwej, iż należycie są wybielone. Postrzegłszy, że pobiała zaczyna schodzić, należy ją odnowić.

Roztłuczone szklanne, porcelanowe, lub gliniane naczynie, może być trwale sklejone następującym kitem:

Ćwierć łuta utartego mastyksu, rozpuścić w półtura łuta najtęższego, jaki może być spirytusu. W tym samym czasie, pół łuta kleju rybiego pokrajać drobno i rozpuścić go w czterech łutach zwyczajnej wódki. Potem pół ćwierci łuta tłuczonej gumy amoniackiej, utrze się z gorącym jeszcze, rozpuszczonym rybim klejem, a nakoniec wmiesza się rozczyn spirytusowy z mastyksem. Dopóki ta mieszanina jest jeszcze ciepłą, ma podobieństwo do mlecznego płynu, po ostygnięciu zaś podobna jest do galarety, i tak można ją bez zepsucia kilka lat przechowywać.

Mając sklejać tym kitem naczynie, potrzeba skorupy włożyć pierwej w gorącą wodę, rozgrzać brzegi, któremi się mają zetknąć, powlec je kitem, i po zestawieniu, należycie ścisnąwszy, przez 12 godzin nie poruszać.

Kit taki, angielskim zwany, silnie spaja, a używszy siły do rozerwania spojonych kawałków, naczynie w innem raczej miejscu pęka. Można jeszcze w tym samym celu użyć kitu z niegaszonego wapna, białkiem od jaja na ciasto zarobionego, ale taki zbyt nagle zasycha i zbyt widoczne ślady spojenia zostawia. Angielskim kitem sklejonych naczyń niepotrzeba na znaczne gorąco narażać, gdyż kit mógłby się roztopić.

Trwalszym jest nierównie, trzeci gatunek podobnego kitu, a który następującym sposobem zrobić można:

Czysty kopal rozpuszcza się w najtęższym spirytusie, w takiej ilości, jaką spirytus przyjąć zdoła, i flaszeczka z tym rozczynem szczelnie się zatyka. Wrazie potrzeby, nalewa się na miseczkę przyzwoita ilość tego kitu, przydaje się dystylowanej wody i smaruje palcami obie powierzchnie spoić się mające, które się potem składają, obwiązują i tak przez kilka dni w spokojności zostawiają, aby kit dobrze wysechł.

We szkle lub porcelanie tym sposobem sklejonych, można nie tylko wodę, ale i kwasy bezpiecznie gotować.

Złote i srebrne sprzęty, oraz naczynia zaśniedziałe, czyszczą się kredą miałko w moździerzu utartą, którą za pomocą kawałka sukna, a lepiej jeszcze irchy albo zamszu, ochuchaną powierzchnię naczyń pocierać trzeba dopóty, dopóki czystego blasku nie nabierze, poczem wytrzeć ją czystą i suchą bielizną. Jeśli bardzo zaśniedziały, kredę rozrobić potrzeba nieco octem. Tymże sposobem czyszczą się wszelkie kompozycye metaliczne i bronziki pozłacane u komód i innych mebli. Do zupełnego oczyszczenia mocno i oddawna zaśniedziałej rzeczy metalowej, służy roztwór jednej części kwasu solnego z dwoma częściami wody. Tak zmieszanym rozciekiem przemywają się miejsca śniedzią splamione, a w dziesięć minut potem szorują się gliną garncarską. Jeżeli plamy niezupełnie puszczą, postępowanie to powtórzyć trzeba. Sposób taki używa się najskuteczniej z miedzią, mosiądzem, tombakiem, a nawet żelazem.

Zamiast zwyczajnego sposobu czyszczenia cyny za pomocą piasku, który zbytnie rysy zostawia, użyć raczej wypada drobno w moździerzu utłuczonej cegły, lub przesianego popiołu. Tymże sposobem czyści się i mosiądz. Przedmioty z tego ostatniego metalu, jeżeli długo bez użycia leżały, okrywają się na powierzchni śniedzią, która lubo niewidoczna, za dotknięciem jednak palcami, nieprzyjemny odór sprawia. W takim więc razie, rzeczy podobne, nim się do rąk wezmą, starannie wytrzeć należy. Mosiężne naczynia, jakoto: samowary, miednice, po każdem zmoczeniu, aż do zupełnej suchości wycierać potrzeba.

Naczynia złote i srebrne, zwłaszcza ozdobione płaskorzeźbami lub matowane, jeśli się zabrudzą, umyć można wodą z mydłem, szczotką starannie wyczyścić, a wytarłszy bielizną i w cieple wysuszywszy, schować. Takimże sposobem czyszczą się sprzęty kościane, z perłowej massy i drewniane kosztowne, ale tych nie można osuszać przy ogniu, ponieważ łatwo pękają.

Ozdoby złocone, jako to: ramy u obrazów, w przypadku jakiego zabrudzenia, ocierają się wilgotnym płatkiem lekko i bez naruszenia lakieru, którego jeśli na tak złoconej powierzchni nie ma, wszystka pozłota zetrzeć się może. Ozdoby jakimbądź sposobem lakierowane, emaliowane i t. d. nie cierpią żadnego szorowania, jak najlżej zatem ocierać je należy. Na lakierowane tace, kleistą cieczą zanieczyszczone, nalewa się nieco wody, pociera palcami, opłukuje i lekko serwetą osusza. Plamy tłuste dosyć jest wytrzeć. Nigdy na lakierowanych tacach nie stawia się nic gorącego.

Najtrudniej jest zapobiedz rdzewieniu żelaznych i stalowych sprzętów. Sprzęty więc takowe przechowywać należy sucho; jeśli zaś w użyciu okryły się wilgocią, czysto je wytrzeć i osuszyć przed zachowaniem potrzeba. Stal polerowana ociera się suknem, albo suchym płatkiem, utracony zaś przez zardzewienie jej polor, tylko fabrykantów sposoby wrócić są zdolne. I dla tego wszelkie ozdobne stalowe sprzęty, jako to: szczypce, noże i t. d. jaknajczyściej przechowywać trzeba.

Jeżeli noże stalowe zanadto są hartowne, czyli łatwo się wyszczerbiają, w takim razie można im część hartu odjąć, zanurzając każdy z osobna na chwilę w ukrop, albo w rozgrzany popiół. Noże zaś, nie mające tej własności, jak najtroskliwiej chronić potrzeba od wody gorącej, ażeby utraciwszy hart zupełnie, nie gięły się i nietępiły.

JW. Generał - Gubernator Warszawski otrzymał następujący telegram z Petersburga:

Dnia 1 Marca, o godzinie pierwszej minut czterdzieści pięć, w chwili powrotu Najjaśniejszego Pana z przeglądu warty, spełniony został zamach na święte życie Jego Cesarskiej Mości, za pomocą rzucenia dwóch wybuchających przyrządów.—Pierwszy z nich uszkodził powóz Jego Cesarskiej Mości. Wybuch drugiego spowodował ciężkie rany Najjaśniejszemu Panu. Po powrocie do pałacu Zimowego, Jego Cesarska Mość raczył przyjąć Święte Sakramenty, poczem spoczął w Bogu o godzinie trzeciej minut trzydzieści pięć po południu. Jednego ze zbrodniarzy schwytano.

Minister Spraw Wewnętrznych
Generał - Adjutant Hr. *Loris-Melikow.*

Z UBIEGŁEGO KARNAWAŁU.

(OBRAZEK).

Początek zimy zgromadził w murach stolicy, wielu zamożniejszych obywateli kraju. Żony ich i córki, pierwsze zbytkiem, najczęściej nieoględnym na przyszłość; drugie krasą i wdziękiem wzbudzały podziw i zachwyt. Bawiono się z gorączkowym szałem, jakgdyby żadna troska nie istniała na świecie. Bale, wieczory, zabawy publiczne nastawały jedne po drugich; tańczono zapamiętale, a na dworze był śnieg i mróz, świst wiatru i zamieć silna. Słowem, zima w tym roku straszną była dla biednych, choć tak wesołą dla bogaczy.

Na jednej z głównych ulic, w oknie pierwszego piętra okazałej kamienicy, stała młodziutka panienka o wysmukłej kibici; ciemne jej oko, pełne blasku i życia, spoczywało z zachwyceniem na wszystkiem co ją otaczało; nie było dla niej na świecie mrozu i zawiei.

— Mamo!—wołała co chwila—jak tu pięknie i wesoło; ileż bogatych powozów, ileż sanek ozdobnych przesuwa się przed memi oczyma; jak zgrabnie wyglądają te otulone futrami postacie, zdaje się że nie chodzą lecz ślizgają się po chodnikach. Jak pięknemi są ci wszyscy panowie i panie! Ach! mamo kochana, jak dobrze, jak swobodnie tu w mieście; chyba płakać i cierpieć tutaj nikt nie może.

Zaledwie dziewczę wymówiło te słowa, weszła służąca niosąc ostrożnie nad głową, jakgdyby obłok z gazy i muślinów, przystrojony koronką i kwiatem.

Młoda panienka w dłonie klasnęła radośnie.

— To moja suknia na pierwszy bal dzisiejszy, jakże ślicznie wygląda; chciałabym patrzeć na nią bezustanku i pokazywać ją wszystkim odrazu.

— Proszę pani—odezwał się nagle głos lokaja—Józefowa, żona najętego stangreta, zapytuje na którą godzinę kareta będzie potrzebną; mówi że zimno straszne i lęka się, biedna, o zdrowie niedomagającego męża.

Młoda panna spospępniała, lecz szepnęła matce:

— Damy mu dużo, bardzo dużo pieniędzy, a nic złego mu się nie stanie. Tymczasem zawołajcie tutaj Józefowej, pokażę jej coś bardzo pięknego.

— Ależ, dziecko—odrzekła matka z uśmiechem—blask bogactwa smutnym bywa dla biedaków, a widok naszych strojów, może być przykrym tej kobiecie.

Lecz Józefowa stała już we drzwiach salonu, przywołana przez starego, posłusznego skinieniu wypieszczonej jedynaczki Jana, który nieraz w dzieciństwie nosił ją na rękach po obszernym parku wiejskim, naginając gałęzie leszczyny, kiście bzu woniejącego, lub czerwoną, nęcącą oczy dziecka, kalinę. Józefowa stanęła więc przed matką i córką, kryjąc dotkliwy smutek pod dobrotliwym uśmiechem. I zaczęła się unosić nad owem arcydziełem sztuki krawieckiej, a że sama brała kiedyś po kilkanaście groszy za robotę dzienną, w jednym z pierwszorzędnych magazynów, pamiętała ile trudu i mozolnej pracy zużywają cacka podobne.

Marynia (takie imię nosiła dzieweczka) w przystępie radości skakała jak dziecko po ładnym pokoju, a chcąc w dobroci serca przypuścić biedną kobietę do udziału we własnem zadowoleniu, porwała jedną z róż zdobiących stanik sukni, i jakto nieraz na wsi w swym ogródku czyniła:

— Weźcie to, dobra kobieto i oddajcie córeczce, jeżeli ją macie— wyrzekła—niech też i ona razem zemną się ucieszy.

Józefowa pomyślała ze smutkiem, jakbyto owe pieniądze, które bogacze wydają na fraszki, przydały się jej niebodze, i zamyślona skłoniła się na pożegnanie paniom, które rozkazały, by kareta o 9-tej przed mieszkaniem stanęła.

W suterenach, smutno wyglądającej kamienicy, przy dogorywającem łuczywie, bo ani świecy, ani ognia na kominie nie było, siedział człowiek dość młody, szczupły, słusznego wzrostu, z wypisanym na twarzy wyrazem dobroci, noszący ślady niedawno przebytej choroby. Jedną ręką trzymał źle załatane obuwie, drugą kołysał uśpioną dziecinę.

— Wiesz, Basiu, że te buty nic nie warte— rzekł do wchodzącej do izby żony.

— A czemuż tamtych drugich nie odbierzesz od szewca?

— Bo nie mam czem zapłacić za naprawę— odparł—wiesz, że twoja najprzód, potem moja choroba wyczerpała wszystkie nasze zasoby.

— Ja na to nie pozwolę—zawołała żona—abyś na takie zimno, prawie bez obuwia wyruszył z domu na noc całą. Trzeba coś zastawić, ale co wynaleźć takiego?... tę kołyskę chyba....

— A dziecko?—zapytał Józef, smutnie pochylając głowę.

— Dziecko prześpi się na rękach do twego powrotu, a zapewne za fatygę tyle dostaniesz pieniędzy, i jutro kołyska powróci na miejsce. Ładne i dobre dziewczę dziś na bal powieziesz: ot widzisz co mi dała gdym wychodziła z pałacu.

I pokazała mu różę śliczną wprawdzie, lecz dziwnie w ubogiej wyglądającą izdebce.

— A komuż się ten jej podarunek przydać może?—zapytał Józef.

— Niech Bóg jej za dobre chęci zapłaci—odrzekła Barbara i zawiesiła różę nad obrazem Matki Boskiej.

A oddając dziecko mężowi, poleciła ostrożnie potrzymać aniołka, zanim wróci sama od Joska, u którego miała zastawić kołyskę.

Wybiegła niosąc swój skarb ostatni, lekki a ugniatający brzemieniem smutku, biedne jej serce. A wiedząc, że mąż łez jej nie zobaczy, zapłakała żałośnie.

Za pół godziny była już z powrotem, lecz zamiast butów, trochę pieniędzy położyła na stole.

— Szewca nie ma w domu—mówiła—żona jego gdy powróci, przynieść buty obiecuje, ale czy zdąży na czas, niewiadomo. Tymczasem posil się trochę tą bułką i piwem.

Zegar na poblizkiej wieży w pół do dziewiątej uderzył, nie można było czekać dłużej. Panienka upominała by się czasem nie spóźnił.

Butów lepszych nie było, włożył więc Józef owe łatane, ledwo się trzymające na nogach, a żona szukała daremnie jakiej starej dery lub chustki, którąby go okryć chciała i przeżegnała jadącego znakiem Krzyża Świętego; zamknęła za nim drzwi szczelnie, zapaliła ostatnią świeczkę i ze łzą w oku siadła do roboty, wykończając na jutro pilne zamówienie.

Szyła tak długo, dziecko spało na jej kolanach, godziny biegły szybko jedna za drugą, aż zmęczona, spłakana, usnęła snem twardym.

Tymczasem, w rzęsisto oświeconych salonach ludzi zamożnych, przy dźwiękach dobrej muzyki, wśród suto zastawionych stołów, zabawa szła doskonale. Strojne pary, tworząc czarodziejskie zawroty, sunęły ochoczo po gładkiej posadzce, Marynia, w swej białej sukni z różami była zachwycającą; wszyscy składali hołdy wdziękom dziewczęcia, które czuło się nad wyraz wesołem i swobodnem.

— Maryniu—rzekła matka—czwarta już wybiła, powóz czeka od drugiej, zimno dotkliwe, szyby iskrzą się od mrozu, a biedny stangret marznie oddawna.

— Mamo droga, chwileczkę zostańmy tu jeszcze, mazur skończy się niedługo.

I na słowa matki mało zwracając uwagi, podała zgrabną rączkę powabnemu blondynowi, który topiąc wzrok w nadobnej tancerce, uniósł ją w wir tańca na drugi koniec salonu.

Mazur trwał bez końca, biedny Józef w podartem obuwiu, głodny, skostniały od zimna, siedział na koźle, i o piątej zaledwie panie wsiadły do karety.

Marynia rozmarzona padła w objęcia matki, wołając:

— Jak ten świat jest pięknym, jak dobrze żyć na nim.

A Józef zaciął konie ostatnim wysiłkiem, matka z córką wkrótce stanęły przed domem.

Marynia przypomniała daną żonie stangreta obietnicę sutej nagrody, trzy ruble włożono w zlodowaciałe jego ręce.

Chciał zsiąść z kozła, wyprządz konie, ale nogi skostniałe odmówiły posłuszeństwa; litościwy kolega wziął go za barki, złożył na poduszkach karety, na których przed chwilą szczęśliwa Marynia siedziała i zawiózł do domu.

W ubogiej izdebce smutny widok się ich oczom przedstawił: żona siedziała uśpiona, dziecię leżało u nóg jej z główką skrwawioną.

Barbarę zbudził nagle szmer wchodzących do izby. Rozległ się krzyk przerażenia do koła. Nadbiegły sąsiadki poczciwe choć biedne, i wkrótce z ich pomocą, Józef leżał na łóżku, mając nogi poopatrywane, a dziecię ocucone, żyło biedactwo, chociaż główka o krawędź łóżka mocno stłuczoną była.

Józef mając nogi zupełnie odmrożone, długo o pracy i zarobku myśleć nie mógł. Obie te chore istoty potrzebowały leków, względnych wygód, opieki. Trudno opisać co wycierpiała biedna Barbara, chcąc by jej ukochanym nie zabrakło ciepłej strawy i chleba kawałka.

Wszystkie środki wyczerpanemi zostały, nic już w domu do zastawienia nie było; nawet łóżko choremu zabrano i biedny leżał na słomie wyżebranej od właściciela karety, któremu służył wiernie.

Nieszczęśliwa Barbara do ostateczności przywiedziona, poszła do jednej z pań swoich dawnych; litościwie przyjęta, otrzymała wsparcie, na jakie stać było tę niezbyt zamożną panię i przez nią też poleconą została pewnym dobroczynnym osobom, które jak zwykle w takich razach, wysłały kogoś zaufanego na miejsce, dla sprawdzenia faktu nędzy.

Wysłaniec ów trafił na chwilę, w której właśnie Józef wywlókł się z domu szukając pracy, zarobku. Dziecina spała u dobrej sąsiadki w cudzej kołysce; Barbara prała cudzą bieliznę, palił się więc z konieczności suty ogień na kominie, ciepło było w izdebce a czysto; schludnie jak zawsze u Barbary.

Delegowany osądził, że żona tak dalej pracować powinna; mąż skoro powstał z łoża, zarobkować może, a dziecka najpewniej nie mają, kiedy go nie zastał w domu.

Rzekł więc do Barbary:

— Przy pracy, dobrzy ludzie, znośny byt wam wróci.

Kobieta na te słowa zapłakała głośno. Znała dobrze wątłe zdrowie Józefa, wiedziała jakie rany okrywały jego nogi, przypomniała sobie wychudzoną twarzyczkę dziecięcia.

Gdy mąż wrócił, nic mu nie powiedziała sama, dopiero usłużny rządca domu oznajmił mu wyrok wydany przez osobę, od której pomocy wyglądał. Załamał ręce, straszna ogarnęła go boleść, bo czuł że mało, lub nic zarobić nie może, a biedna jego żona pracuje nad siły.

Nieszczęśliwy najął się do noszenia cegły i ka-

mieni do murujących się domów, ale raz nie mogąc się dobrze utrzymać na zbolałych nogach, przy ładowaniu na wóz upadł nieszczęśliwie i nieżywego prawie odwieziono do mieszkania. Odtąd bez pomocy żony obrócić się na swym barłogu nie mógł; dziecko wycieńczone głodem kwiliło coraz żałośniej. I znów do miejsc właściwych udano się po pomoc, ale udzielone wsparcie było niedostatecznem, a rada, by Józefa do szpitala odwieziono, okazała się niepożyteczną, gdyż wożony z trudem od jednego do drugiego, nigdzie przyjętym dla braku miejsca być nie mógł. Zmordowany, zbolały, napowrót przez wierną żonę do nędznej izdebki przywiezionym został.

I cóż z nim będzie dalej, czy dadzą mu tak umrzeć litościwe serca mieszkańców stolicy? Czy róża utkwiona za obrazem Matki Boskiej, zostanie kiedy poznaną przez dawną jej właścicielkę, lub pokrewne jej duszyczki?

— Nie wiadomo.

A ponieważ historya ta jest na tle rzeczywistem osnutą, możemy dać adres biednej, bardzo nieszczęśliwej rodziny.

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Dokończenie).

Wiek XVI przedstawia nam strój pani Czesławowej Kieszkowskiej, tańczącej z hr. Stanisławem Tarnowskim. Spódniczka ze złotej lamy, pochodzącej z tej epoki, ozdobiona u dołu szlakiem z ponsowego atłasu, upiętego w galony złote; na to zwierzchnia suknia, czarna aksamitna, oszyta szlakiem z koronki i galonów złotych, podniesiona z jednej strony i przytwierdzona klamrą złotą z turkusami. Stanik wycięty w czworogran czarny aksamitny, przybrany bogato złotem i turkusami, rękawy bufiaste „crévé“ czarne aksamitne, z ponsowym atłasem, przepinane złotemi galonami, bluzka z iluzyi białej, pokrywająca gors i kryza z koronki; na szyi i piersiach łańcuchy złote, stanik zakończony paskiem złotym, od którego wisiał wachlarz z piór ponsowych. Na głowie kapelusz „à la Rubens,“ czarny, z piórami ponsowemi.

Wiek XVII, to już w pełni odrodzenia, choć już więcej moda francuzka, niż włoska. Koronki na głowie, włosy w lokach, piękny starożytny naszyjnik emaliowany. Kolet ubrany koronką, stan długi, zakończony bawetem. Suknia ze starej materyi, ceglastej, haftowana złotem. Z wykwintnością ruchów i postaci właściwej epoce, nosi ten strój pani Maurycowa Straszewska, a tancerzem p. Stanisław Niedzielski.

Z panami Adamem Jędrzejewiczem, pani Zofia Wołodkiewiczowa, w prześlicznym krakowskim, mieszczańskim stroju, z początku XVIII wieku; na głowie czepiec złoty, opasany szarfą koronkową, spiętą spinkami ze szmaragdów i pereł. Gorset, czyli karoczek, z karmazynowego aksamitu, obłożony adamaszkiem malinowym, suto przetykanym srebrem, podszyty błękitnym atłasem, a sznurowany złotym łańcuchem. Z obcisłych krótkich ramienników wychodziły suto fałdowane rękawy z tiulu białego obszyte koronkami. Na to chusteczka przeszywana złotem i również obszyta koronką. Spódnica wytykana, z adamaszku białego w różnokolorowe kwiaty (broché), obszyta u dołu ciemnem futrem występującem na tle fałdowanej złotej koronki. Tren sukni, z karmazynowego aksamitu, podszyty malinowym adamaszkiem, przetykanym srebrem a obszyty wokoło czarnem futrem, spadał z pod karoczka suto na ziemię. Na białej spódnicy adamaszkowej fałdował się fartuch tiulowy, przetykany złotem i srebrem, i obszyty tą samą koronką co czepiec, rękawy i chusteczka, a podpięty z boku broszką turkusową.

Trzewiki z żółtego atłasu naszyte złotem, z czerwonemi korkami i wysoką podeszwą. Na szyi perły i staroświeckiego stylu klejnoty. Na to wszystko spadał z ramion płaszczyk, zwany jubką, z brokatu różowo-liliowego ze srebrem, podszyty atłasem błękitnym, obszyty czarnem futrem i spięty na ramieniu dużą staroświecką klamrą, z tureckim talizmanem i grubym złotym łańcuchem.

Wiek XIX przypadł w udziale księżnie Zuzannie Czartoryskiej, tańczącej z hr. Antonim Wodzickim. Z białego atłasu, obszyta strusiemi piórami toaleta balowa, której wykwintna, a zarazem pełna prostoty elegancya, oddawała w sposób wcale odpowiedni nieujętą cechę mody nowożytnej, wobec śmiało i wybitnie charakteryzowanej świetności poprzedzających epok.

Choć już wiek dziewiętnasty, — orszak historycznych kostiumów jeszcze się nie kończy; pani Alfredowa Milieska, w wspaniałem ubraniu gdańskiej mieszczki z XVI-go wieku, z atłasu wiśniowego, z przodem z materyi złotolitej, włosy rozpuszczone, na głowie czepiec złotolity z dyademem z pereł.

P. Walerowa Gadomska, również w stroju mieszczańskim z XVII wieku, z czasów Sobieskiego i Marysieńki. Suknia atłasowa, o trzech kolorach, dwóch odcieniach amarantu, z przodem jasno żółtym, obszyta koronkami złotemi. Rękawy bufiaste zdobne perłami, gors wycięty, koronki, klejnoty. Na głowie beret złotolity z perłami i z dyademem, sadzonemi drogiemi kamieniami, obszyty suto koronkami.

Gdyby o wybór królowej balu chodziło — kto wie, czyby palmy ta mieszczka z czasów Sobieskiego nie otrzymała.

Hr. Romanowa Wodzicka miała kostium z połowy XVI wieku, czarny, aksamitny, rękawy i przód sukni różowe ze złotem. Beret aksamitny czarny, z białemi piórami, cały strój zdobny w perły i stare klejnoty.

Jedyny tradycyjny robron miała hr. Stanisławowa Ostrowska, z materyi, jaką jeszcze widujemy na starych ornatach, w kwiaty, na białem tle.

P. Małachowska w pięknym stroju z XVII-go wieku, z złocistej materyi i takiż beret bogato ozdobny.

P. Ajdukiewiczowa, malowniczy kostium z epoki odrodzenia, artystycznie ułożony.

Dwie panny Grosse w kontuszach czerwonych; panna Dębicka w kontusiku białym i białej konfederatce, panna Lipkowska w takimże stroju błękitnym.

Kostiumy te począwszy od najdrobniejszych szczegółów, były rysowane przez Matejkę i potężne sprawiały wrażenie.

Cały ten pochód zatrzymał się przed marszałkiem Zyblikiewiczem.

Po wypowiedzeniu przez Deotymę wiersza okolicznościowego, wpadło do sali wesele Krakowskie, z czterdziestu par złożone, z hr. Krasińskim jako starostą na czele, panią Jędrzejewiczową, starościną i p. Anczycem organistą.

Młodą parę przedstawiali: pan Russanowski i panna Tarnowska.

Najpiękniejsze krakowianki: panny Skrzyńskie, Kossakówny, Niemojowska i Rakowiecka— hołdy odbierały.

Po odśpiewaniu kilku krakowiaków, do mazura stanęło par sto pięćdziesiąt.

Wśród wieczerzy, p. Paweł Popiel wzniósł toast na cześć Marszałka; odpowiedziano mu głośnem: „Niech żyje!“ i burzą oklasków.

Tańce trwały do białego dnia.

Chwilę tę uroczystą, z pochodem historycznym, utrwalił ma Kossak w akwarelli, przeznaczonej jako dar dla Zyblikiewicza z inicyatywy Deotymy.

Jubileusz Wiktora Hugo.

„Figaro“ podaje następujące szczegóły o uroczystości, która odbyła się d. 27 lutego, dla uczczenia 79-letniej rocznicy urodzin Wiktora Hugo.

Uroczystość rozpoczęła się już dnia poprzedniego.

Powróciwszy z senatu, Wiktor Hugo zastał w domu wspaniały bukiet, przysłany mu przez prezydenta Rzeczypospolitej, tudzież ogromny wieniec z bzu białego i róż, z napisem wyhaftowanym na czerwonej morze: „Wiktorowi Hugo, Komedya Francuska, 26 lutego 1881 r.“ Na festonach z atłasu czerwonego, wypisane były tytuły dramatów Wiktora Hugo: „Hernani,“ „Le roi s'amuse,“ „Angelo,“ „Les burgraves,“ „Marion de Lorme,“ „Ruy Blas.“

Wieczorem p. Juliusz Ferry, minister wychowania publicznego, obecnym był w charakterze urzędowym, na przedstawieniu „Lukrecyi Borgia“ w teatrze Gaîte. Siedział on w loży przy scenie, po prawej stronie. Naprzeciwko niego w takiejże loży parterowej, na lewo, siedział Wiktor Hugo.

Autor „Nędzników“ przybył do teatru przed końcem aktu pierwszego. Wraz z nim znajdowała się w loży rodzina Meurice. Poeta podziękowawszy artystom za dobre wykonanie ról, wrócił do domu. W sali zgromadziły się licznie, znakomitości świata politycznego. Front teatru, cały był uiluminowany i okryty chorągwiami. Wszystkie balkony przystroiły się w draperye z aksamitu czerwonego. Wewnątrz, kwiaty i krzewy zasłoniły sobą ściany na schodach i korytarzach. W foyer umieszczono popiersie Wiktora Hugo, wykonane przez Dawida d'Angers, tego samego, który za czasów cesarstwa, ozdabiał salon Pawła Meurice.

Następny dzień poświęcony manifestacyi ludowej.

Dla nadania jej charakteru bardziej imponującego, miasto Paryż kazało urządzić przy ulicy „Avenue d'Eylau,“ gdzie jest dom Wiktora Hugo, rozmaite szczegóły dekoracyjne.

W miejscu, gdzie się ulica zaczyna, ustawiono maszty z tarczami, na których z obu stron wymienione były utwory poety: „Les burgraves,“ „Lucrece Borgia,“ „L'âne,“ „L'Année terrible,“ „Angelo,“ „Han d'Islande,“ Les travailleurs de la mer,“ „Marie Tudor,“ „La légende des siecles,“ „Les châtiments,“ „Le Rhin,“ „Ruy Blas,“ Hernani,“ „Le roi s'amuse,“ „Quatre vingt treize,“ „Les contemplations,“ „Chants du crépuscule“ „Les voix intérieures,“ Les orientales,“ „Odes et ballades,“ „Les feuilles d'automne.“

W górze, dekoracyę złożoną z ozdób snycerskich, festonów, wstęg, chorągwi, wieńców dębowych i t. p., wieńczyła cyfra rzeczypospolitej; — maszty zaś połączone zostały piękną draperyą różową, ze złotemi frendzlami, na której czytać można było napis: „Wiktor Hugo urodził się 27 lutego r. 1802,“ a u dołu „r. 1881.“

Zarówno maszty, jak i dwa w blizkości rosnące platany, otaczało mnóstwo krzewów, roślin i kwiatów. Wszystkie przyległe ulice, oraz plac „de l'Etoile“ wysypano piaskiem. Przed domem poety postawiono dwie estrady wysokości sześciu metrów, pokryte materyą różową i błękitną, ze złotemi frendzlami, —również wśród kwiatów, roślin i krzewów. Między estradami, na podstawie dwa metry wysokiej, wznosił się ogromny laur ze złotemi liśćmi. U stóp tego drzewa stał olbrzymi biust Rzeczypospolitej, przystrojony w wieńce i bukiety. Cztery kosze przeznaczone do składania w nich adresów i przemówień rozmaitych korporacyj, umieszczone były na brzegu chodnika.

O godz. jedenastej, p. Herold, w towarzystwie sekretarza jeneralnego prefektury dep. Sekwany, pana Vergniaud, odwiedzili poetę i oddali mu przepyszny bukiet. Wiktor Hugo uścisnął ich serdecznie. Prawie jednocześnie przybył komitet urządzający uroczystość, razem z deputacyą dzieci.

Setki tysięcy dorosłych osób zrzekły się osobistego złożenia życzeń Wiktorowi Hugo, z powodów fizycznej niemożliwości. W liczbie tej znajdowały się deputacye z prowincyi, z zagranicy, stowarzyszenia, robotnicy, literaci i artyści; dla dzieci zrobiono wyjątek, one miały przyjemność zgromadzić się dokoła starca-poety, znanego ze swej miłości do malców. Młode dziewczę było na czele małoletnich, trzymając w ręku chorągiewkę i następnie wygłosiło wiersz, którego autorem jest Catule Mendès; wiersz ten składa się z sześciu zwrotek. Między innemi, powiada autor: „On (orzeł) jest straszny! Lecz bardzo zarazem łagodny! Mimo jego gniewu, można bezpiecznie złożyć na jego skrzydłach głowę... Walczy z huczącemi wichrami! Podczas gdy zguba mu grozi—on tylko się obawia, aby ani jednego kwiatka szponami swemi nie uszkodził. Jesteśmy małemi dziećmi, które radośnie i żwawo do ciebie się zbliżają, aby ze zwycięzkim uśmiechem uczcić

starca. Jeśli Joasia i Jerzy (znane wnuki poety) zazdroszczą nam, tem gorzej dla nich. A więc, uściskaj nas dziadku!“

„Stowarzyszenie międzynarodowe literatów,“ którego honorowym prezesem jest jubilat, wręczyło mu w sobotę adres, na którym znajdują się podpisy ze wszystkich części świata.

Wiadomo czytelniczkom, że minister Ferry w towarzystwie kilku dygnitarzy odwiedził Wiktora Hugo, aby mu w imieniu rządu wręczyć wspaniałą wazę z sewrskiej porcelany w stylu Ludwika XIV. „Przeznaczeniem Fabryki Sewrskiej—dodał minister—jest między innemi, wyrabianie darów dla monarchów; duchowemu monarsze składa w darze wazę tę Rzeczpospolita.“

Wiktor Hugo wzruszony, nie mogąc się zdobyć na słowa, rzucił się w objęcia ministrowi.

W. Hugo wygłosił następującą mowę na cześć Paryża:

„Pozdrawiam Paryż, miasto-olbrzyma, nie w mojem imieniu, ponieważ jestem niczem, ale w imieniu wszystkich tych, którzy żyją, myślą, kochają i mają nadzieję. Od czasu do czasu, historya na jednem mieście wyciska swoje piętno. Czem były Ateny dla starożytności greckiej, Rzym dla rzymskiej, tem jest dzisiaj Paryż dla Europy, dla Ameryki, dla świata cywilizowanego. W mieście tem jest świat cały. Kto przemawia do Paryża, ten przemawia do świata całego, *urbi et orbi*. A więc ja, zwykły wędrowiec, który ma tylko cząstkę praw ogółu, z miłością pozdrawiam i uwielbiam święte miasto Paryż w imieniu wszystkich miast Europy i Ameryki, świata cywilizowanego: od Aten do Nowego-Yorku, od Londynu do Moskwy, w imieniu Rzymu i w imieniu... Berlina.“

Przy wyrazie „Berlin“ zająkł się sędziwy wieszcz, zamknął oczy i zaczął łkać głośno. Tłum z odkrytemi głowami, milcząc, nań spoziérał. On zrobił ruch rękami, usta mu drżały, głos stał się niesłyszalnym.

W tej chwili wybuchł lud, jak huragan w grzmiące okrzyki, podrzucano kapelusze do góry, chorągwie zaczęły się skłaniać ku ziemi przed mistrzem i korporacye ruszyły wśród dźwięków marsylianki.

Około 100,000 ludzi tworzyło pochód, nie licząc olbrzymich tłumów, poruszających się po bocznych ulicach aż późno w noc. Wiktor Hugo stał ciągle z odkrytą głową w oknie; lud witał go ciągle bądź to głośnemi wiwaty, bądź głębokiem głów pochylaniem. Mężowie, kobiety, dzieci, przeciągały falą. Małe dzieci na ręku matek, rzucały staruszkowi całusy. Robotnicy w bluzach, szli ręka w rękę z uczonymi i artystami. Na czele każdej korporacyi niesiono sztandary, powiewano ciągle kapeluszami i chustkami, kobiety płakały z wzruszenia. Pewien starzec zawołał do niego: „Do widzenia w setną rocznicę urodzin!“ Na progu domu składano stosy olbrzymich wieńców i gałązek oliwnych; pewien chłopak z cukierni położył na progu tort olbrzymi. Za korporacyami postępowały cechy literackie, artystyczne i śpiewackie, dalej loże masońskie, z mistrzami strojnymi w bogate szaty. Witały one wieszcza masońskim znakiem. Porywającem było ukazanie się studentów; wznieśli oni grzmot okrzyków, a lud im wtórował: Wiktor Hugo płakał i dziękował ręką. Na końcu pochodu zjawił się Parnell z deputacyą Irlandczyków. Złożyli oni swoje karty w przygotowany koszyk. Dopiero teraz napłynęły olbrzymie tłumy ludu, a na czele ich postępowało Towarzystwo śpiewackie z pieśnią na ustach: „Krew naszą poświęcamy Francyi, ojczyznie i wolności.“ Pieśń tę musiał chór ciągle powtarzać.

Równocześnie odbywało się na Trocadero przedstawienie galowe. Artyści „Comédie Française przedstawiali wyjątki z dzieł W. Hugo. Na estradzie ustawiony był biust W. Hugo. Ludwik Blanc wygłosił mowę pochwalną. Przez cały dzień przeciągały z pieśnią na ustach wesołe tłumy po ulicach miasta. Wszyscy matadorowie polityczni złożyli swoje hołdy W. Hugo. Prezydent republiki przysłał mu piękny bukiet w upominku.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani *Helenie Klawe*. Formę fartuszka posłaliśmy; kosztuje tylko kop. 25, co z pozostałemi pieniędzmi zrobić? Może pani się zgodzi na przesłanie Jej w tej cenie książeczki z monogramami, w cenie 75 kop., fasonu sukienki dziecinnej, lub stosownie do życzenia— na dalszą prenumeratę Mód, zapiszemy pozostałą kwotę.

Pani *hr. Kossa*. Monogramy wysłaliśmy, pozostało u nas 25 kop. do rozporządzenia.

Pani *Zofii Głęb*. Próbek nie wysłaliśmy dotąd, bo Nowości u p. kupców niema obecnie, oczekują nowych transportów z letniemi materyałami. Suknia wełniana z trykotowym, lub zwyczajnym stanikiem, kosztować będzie w naszej pracowni od 25 rs. Potrzebna nam jest tylko miara figury, a lepiej nawet stanik.

Dr. *Rosz. w Kościuchnówce*. Numera zawsze jak najregularniej wysyłamy, nie z naszej więc winy nie dochodzą. Numera brakujące wysłaliśmy. Za kwartał od Nowego-Roku do 1 Kwietnia należéć nam się będzie rs. 3.

Panu *Józefowi Sienic. w Gruździ*. Prenumerata roczna rs. 6 kop. 40, liczy się za same mody, które dwa razy w miesiąc wychodzą. Razem z częścią literacką, kosztują Nowe Mody Paryzkie rs. 12 rocznie. Z przesłanych pieniędzy zapisaliśmy prenumeratę na pół roku, i całość wysyłać będziemy.

Pani *Emilii Wrób*. Starania o kupno maszyny do pończoch porobiliśmy. Wiadomość bliższą w liście prześlemy.

Ks. *Radziwiłł w Annopolu*. Fason i próbki wysłaliśmy.

Dla wiadomości Osób

na prowincyi zamieszkałych, które przysłać pragną miarę na fasony z bibułki, lub zamówienia na robotę w **naszej pracowni** podajemy sposób dokładny brania miary.

Miara bierze się w następujący sposób:

1) Długość pleców od szyi do talii.
2) Szerokość pleców, gdzie się zaczynają boczki pierwsze w staniku.
3) Długość przodu od szyi do talii.
4) Szerokość piersi.
5) Objętość w gorsie, t. j. przeprowadzić miarę pod pachami przez całą figurę.
6) Objętość talii.
7) Długość rękawa.
8) Długość spódnicy z przodu.
9) Długość spódnicy z tyłu.

Do oznaczenia miary, używamy miary francuzkiej, metra podzielonego na centymetry.

Wszystkie długości przy braniu miary, piszą się w całości, a szerokości w połowie.

Pracownia sukien, przy szkole rzemiosł istniejąca, przyjmuje zamówienia na suknie, okrycia i dziecinne ubranka. Prenumeratorki z prowincyi, przy zamówieniu, dołączyć powinny wyżej wskazaną miarę.

Cena sukni wełnianej z naszego materyału od rs. 25 i wyżej.

Cena okrycia . . . . . od rs. 20 i wyżej.
„ ubranka dziecinnego od rs. 3 i wyżej.

TREŚĆ NUMERU: Opis rycin do N-ru 11.—Opis ryciny kolorowanej z N-ru 10.—Opis fasonu z bibułki do N-ru 11.—Przepisy gospodarskie.— Wiadomość o Zgonie Najjaśniejszego Pana.— Z ubiegłego karnawału (obrazek).—Kronika Krakowska (dokończenie).—Jubileusz Wiktora Hugo. — Ogłoszenia. — **W Dodatku:** ..„Między Wrony“... sceny i charaktery. Przez Ouidę. Przekład Stefanii B. (dokończenie), i Ogłoszenia od Redakcyi.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Fason płaszczyka z bibułki do ryc. 7 i Dodatek powieściowy, ..„Między Wrony“.. 4. i ogłoszenia.

Дозволено Цензурою. Варшава 3 Марта 1881 года.
W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**